

I ten człowiek, grzechy którego w czasie jego „społecznej pracy” na argentyńskim polu nie dałoby się opisać na wołowej skórze, który za

La Exposición Nacional Polaca De 1929

Para celebrar dignamente el décimo aniversario de la independencia de Polonia, que se cumplió el día 11 de Noviembre ppd., será inaugurada en el mes de Mayo del año 1929 la Gran Exposición Nacional en Polonia, que abarcará todos los dominios de la creadora actividad polonesa. Sobre una extensión de medio millón de metros cuadrados se va erigiendo un gigantesco monumento a la realización de la capacidad nacional polonesa. De la laboriosidad de su pueblo, de sus valores espirituales, de su cultura, hablarán hechos y no meras palabras.

La Exposición Nacional de 1929 dará el mejor testimonio de todo lo que ha realizado Polonia durante los 10 años de su Independencia, en los dominios de la vida económica, industrial, cultural, artística y científica. Así, se presentarán ante la vista del mundo espectador los notables progresos de la industria minera, en sus tan variados matices. La industria petrolera será representada por la sociedad nacional petrolera. Hará su presencia la industria vidriera, la metalúrgica junto con sus construcciones y productos metálicos, como calderas, cajas fuertes, camas, maquinarias de todos tipos y usos, herramientas, etc., etc. Dignas de atención serán las maquinarias agrícolas y molineras, última palabra del progreso actual. La industria de transportes dará a conocer sus locomotoras, vagones, avio-

wodował „manco” § 240.— w kasie towarzystwa (co prawda, niektórych członków komisji rewizyjnej, według ich własnego orzeczenia, brak ten nie obchodzi) człowiek, który począwszy od najwyższej jednostki państwowej — kościelnej, a skończywszy na przeciwnym śmierzniaku wyzyskał całkowicie źródła swych „kasowo — redaktorskich” szantaży, człowiek, którego nazwano „un rico tipo” jest na gruncie Buenos Aires nieomal przysławioną (stop! nieznoszę pióra... ręką mi świeżbić, jak dojdę do tego znikczemienia, co p. panie O. to może panu jeszcze w niedalekiej przyszłości zacytuje pewien sympatyczny liścik, bardzo dobrze panu znany) i ta ścierka społeczna umie, choćby na moment grać rolę Katona i przypuszczać, że ogół kolonii, a zwłaszcza członkowie tow. „Wolna Polska” pójdą na jego szantażowsko-prowokatorski łep!

Nuż więc, gangreny kolonii polskiej, puszcza swe ostatnie naboje! Kontynuuj swe komunistyczno-konperacyjno — eukrowo — kryminalne koniki! Wynajduj paszkwile bardziej emocjonujące, gdyż wrażliwość czytającego twój „Głos” pod względem prywatno — kaperowskich robót Pyszków, Kowalewskich już stępiła. (Nawet do mofiny, kwasu pruskiego natura ludzka się przewyższa). Spiesz się więc karykatura „małego kaprala”, gdyż twoje Waterloo już niedalekie. Nie pomóż twoj tupej i chamackiej chępliwości. Po pogromie, jaki ci czeka w dniu 25-go maja, pozostaje św. Helena w... Montevideo, gdzie (wyjątkowo w tym wypadku trzeźwo przewidując) już sobie tyły przegotawiasz.

8 K.

nes, automóviles, lanchas, bicicletas, motocicletas y demás medios de transporte. Las industrias: mineral, electro-técnica, y de construcción lucirán sus progresos. La industria de artefactos de alimenticios presentará las siguientes secciones: elaboraciones molineras, elaboraciones de panificación mecánica, elaboraciones azucareras, elaboraciones de masas, de sidra, miel, vino y cera, elaboraciones de café de malta, de achicoria, de grasas y aceites comestibles, de agüardiente, licor, cognac, rum, levaduras, vinagre, aguas minerales, cerveza, conservas de frutas y verduras. Sigue la industria química, la industria de transformación de productos animales. Ocupa-

rá su lugar la industria gráfica, la industria de la madera, la industria del tejido, de confecciones, papelería, de instrumentos músicos, de juguetes.

Sobre el vasto terreno destinado a la exposición, surgen pabellones tras pabellones de magnífica construcción, que en breve formará una ciudad donde encontrará el mundo, la expresión de Polonia actual, país de trabajo y de los más francos progresos.

Para visitar la exposición vendrán turistas de todo el mundo y sería sumamente deseable si entre ellos se encontrasen también argentinos porque solamente conociendo un país, especialmente cuando éste presenta la síntesis de su labor de varios años, se pueden estrechar más relaciones de amistad tan útiles para ambas partes.

“Polonia Económica y Cultural”

Jak i na czym polecą Polacy na zdobycie Atlantyku?

Sensacyjne włoskie informacje o polskich lotnikach i o ich aeroplanie —
Możliwość udziału trzeciego lotnika w przedsięwzięciu.

Jak wiadomo, po nieudanym w zeszłym roku locie przez Atlantyk Lidskowskiego i Kubali, wśród Polaków w Stanach Zjednoczonych powstała myśl finansowania drugiej — tym razem może już udanej — próby lotu polskich lotników przez Atlantyk z Europy do Ameryki.

Drugi lot ma być podjęty przez lotników Kowalczyka i Klisza na aeroplanie włoskim, znajdującym się obecnie w budowie w znanych wielkich zakładach lotniczych włoskich Caproni'ego i że aparatowi temu nadano imię „Polonij”. Polacy amerykańscy w dalszym ciągu zbierają na ten cel środki nadal aż do pokrycia całkowitej sumy kosztów imprezy, obliczonych na kilkadziesiąt tysięcy dolarów. Poza te ogólnikowe informacje dotychczasowe wiadomości nie sięgają.

Obecnie jednak mamy możliwość podzielić się z naszymi Czytelnikami informacjami bardziej szczegółowymi o tym locie, które czerpiemy z włoskiego dziennika, poświęconego specjalnie lotnictwu „L'Ala d'Italia” (ale znaczy skrzydło, a więc „Skrzydło Włoch” — tak Włosi nazywają w przenośni całe lotnictwo). Dziennik ten poświęcił lotowi polskiemu przez Atlantyk cały artykuł — co jest zresztą zrozumiałe ze względu na to, że polski wybrór budowy samolotu dla tej imprezy padł na aparat włoskiej fabrykacji, co napełnia Włochów usprawiedliwioną dumą. Donosząc o tem, dziennik włoski pisze obszernie także o naszych lotnikach.

JEDEN Z BOHATERÓW

Podnoszą przedwzrostkiem, że jeden z tych lotników, znany pilot cywilny Włodzimierz Klisz (który będzie pierwszym pilotem na pokładzie „Polonij”) bawi od dłuższego czasu w Medjolanie, i że dał się tam na poznać swoim włoskim kolegom z jaknajlepszej strony przy lotach próbnych.

Włosi wiedzą zresztą dobrze, że Włodzimierz Klisz jako „oblatywacz”, próbujący nowe aeroplany, oraz pilot cywilny — jest znakomitym lotnikiem i że ma on już za sobą przebyte miliony kilometrów żeglugi powietrznej, tak samo jak kilku innych pilotów polskich cywilnych linii lotniczych. Włosi podno-

sza, że niewielu w ogóle lotników w Europie może się pochwalić tak olbrzymimi przelecaniami przestrzeni niami powietrznych podróży.

Do tych informacji włoskich i my od siebie możemy dodać to co wiemy, — że tak, jak kpt. Kowalczyk jest odważnym i ambitnym pilotem wojskowym, tak Włodzimierz Klisz jest istotnie dzielny i doświadczony i zasłużonym lotnikiem cywilnym. Niektóre jego loty były w swoim czasie głośne, jak np. trudny lot podczas burzy z Krakowa do Lwowa — kiedy to Klisz, kontuzjowany wśród burzy, w ocy gładem podczas przelotu nad Dębicą, nie przerwał lotu, lecz doprowadził go do końca, aż do Lwowa, gdzie stwierdzono, że jest on po tych przebiegłych niebezpiecznie chory.

JAK BUDOWANA JEST „POLONIA”

A teraz przejdziemy w dalszym ciągu do szczegółów podawanych przez dziennik włoski. Opowiada on, na jakiej drodze dokonana się realizacja pomysłu drugiego polskiego lotu przez Atlantyk, poczęta z inicjatywy Polaków amerykańskich — jak zmuszeni byliśmy, ponieważ Polska nie posiada przemysłu lotniczego, budującego wielkie aparaty — zwrócić się w poszukiwaniu odpowiedniego do tej podróży samolotu za granicę i jak w szczególności wybrór Polski zatrzymał się na włoskim przemyśle lotniczym. Aparat budowany jest w warsztatach Caproni'ego, a motorów do aparatu dostarczą słynna również włoska firma Isotta Fraschini. Informacje szczegółowe o tym aparacie są następujące:

Samolot „Polonia, jak go ochrzczono, budowany przez warsztaty Caproni'ego, wywodzi swoją konstrukcję bezpośrednio od znanych wielkich wojskowych samolotów Caproni'ego, znanych pod nazwą „CA 73” używanych przez eskadry włoskie do bombardowania.

Odpowiednio jednak do swego celu „Polonia” będzie miała pewne odrębne szczegóły w swej budowie. Przedwzrostkiem odpadnie w niej cały ciężar specjalnych urządzeń do miotania bomb, w które zaopatrzony jest Caproni wojskowy; dalej Caproni wojskowy wymaga czterech ludzi załogi, podczas gdy „Polonia”

może się ograniczyć do trzech (jeżeli Klisz i Kowalczyk „dobiorą” sobie jeszcze specjalnego kierownika motoru), a nawet do dwóch.

W miejsce obciążenia aparatem do miotania bomb „Polonia” otrzymała większe rezerwoiry na zapas benzyny.

„Polonia” też będzie inaczej, niż zwykły Caproni, wyposażony w motory. Łączna siła motoryczna jej będzie wynosić tak samo, jak zwykłego aparatu Caproni'ego, 1000 koni mechanicznych, dostarczane jednak nie przez dwa motory po 500, lecz cztery motory po 250 koni siły każdy. Ta zmiana w budowie motorów wprowadzona jest ze względów bezpieczeństwa, gdyż każdy z tych motorów będzie miał niezależną od innych sieć rur, zaopatrzonych go w benzynę, wodę do chłodzenia i w oliwę — tak, że gdyby jeden z motorów zepsuł się, wszystkie trzy pozostałe będą mogły funkcjonować bez żadnej zmiany.

Pozatem, co jest zrozumiałe, cała część środkowa kadłuba „Polonij” zostanie znacznie silniej zbudowana — zarówno ze względu na znacznie większy ciężar, jaki ma dźwigać, jak również ze względu na przystosowanie do wbudowania czterech motorów, zamiast dwóch. Firma Isotta Fraschini, dostarczająca tych motorów, buduje je ze specjalną starannością, dostosowując je do tak dalekiego lotu nadatlantyckiego przez specjalnie silną konstrukcję, a możliwie zmniejszoną konsumpcję benzyny.

SKĄD LOTNICZY NASI WYLECĄ?

Gdy aparat zostanie skończony, zostanie on wypróbowany naturalnie we Włoszech — i we Włoszech odbędzie na „Polonij” próbne podróże zarówno włoscy lotnicy firmy Caproni, jak lotnicy polscy. Dopiero, gdy próby dowiodą, że aparat znajduje się w zupełnym porządku i odpowiadającym wszystkim stawianym mu wymaganiom, obaj polscy lotnicy, Klisz i Kowalczyk, polecą na „Polonij” z Włoch do znanej już miejscowości Baldonnel w Irlandji, tej samej, z której wylecieli w swą względnie udaną podróż powietrzną nad Atlantykami, nie miecący lotnicy Kohel i Hünfeld oraz irlandzki lotnik Fitzmaurice. Z Baldonnel dopiero Klisz i Kowalczyk ruszą w podróż nad Atlantykami.

Przestrzeń, którą będą mieli stamtąd do przebycia nad morzem dla osiągnięcia wybrzeża amerykańskich wynosi 3800 kilometrów. Miejsce wylądowania w Ameryce nie zostało jeszcze przez nich wybrane, — jest też możliwe, że miejsce to w ogóle nie będzie z góry oznaczone i że polscy lotnicy będą nad ziemią Stanów Zjednoczonych lecieć tak długo jak długo aparat nieś ich będzie w stanie.

WIELKIE SZANSE POWODZENIA

Następnie dziennik włoski dowodzi, że aparat „Polonia” jest przez warsztaty Caproni'ego tak budowany, że wytrzyma wszelkie trudy tej podróży. Nawet przy wiatrach przeciwnych kierunkowi lotu naszych podróżników, o sile o wiele większej, niż normalna siła wiatru nad Atlantykami, przelot ten przez aparat będzie i pewnością dokonywany.

Jeżeli zaś pogoda będzie sprzyjała, to znaczy, jeżeli wiatry nie będą bardziej niepomysłne, niż bywało zwykle — lot ten dla sprawności aparatu będzie względnie łatwy i polscy lotnicy będą mogli zalecieć o wiele dalej, niż do wybrzeża amery-

kańskiego, włączyć terytoriów Stanów Zjednoczonych.

W końcu dziennik włoski zapewnia, że najgorętsze sympatje i życzenia Włochów będą towarzyszyć bohaterowskiemu przedsięwzięciu młodych polskich lotników w ich podróży O prawdziwe tych sympatji i życzeniach wątpić nie należy — już choćby z tego względu, że powodzenie podróży transatlantyckiej polskich lotników byłoby jednocześnie chwalebne dla włoskiego przemysłu lotniczego. Nie potrzebowany zaś dodawać, że gdy lot Klisza i Kowalczyka zostanie przedsięwzięty, towarzyszyć mu będą także najgorętsze życzenia wszystkich Polaków.

O DOBRANIE TRZECIEGO LOTNIKA

Nasuwa się nam wszakże jedna uwaga. Ta mianowicie, że jeżeli rzeczywicie samolot „Polonia” wymaga trzech ludzi obsługi i dopuszcza tem samem zabranie trzeciego lotnika na pokład — to ten lotnik, oczywiście także Polak, powinien być koniecznie przez pp. Klisza i Kowalczyka „przybrany”.

Pomimo najlepszych nawet zalet aparatu przedsięwzięcie to — podróż powietrzną nad północnym Atlantykami, jak już wykazało tyle doświadczeń — jest specjalnie nie tylko niebezpieczne, ale także technicznie dla lotników trudne.

Lot wśród wiatru, mgły i burzy, jaka każdej chwili może spotkać lotników wśród przestworzy nad Atlantykami wymaga nie tylko dzielności, której naszym lotnikom nie brakuje, nie tylko doświadczenia i specjalnej przystosowania umysłu, orientującego się błyskawicznie w każdych warunkach, — ale także olbrzymiego doświadczenia i poprostu ogromu sił fizycznych.

Specjalne warunki i trudne okoliczności, wreszcie jakiś wypadek, którego przy 48 godzinach lotu niepodobna przewidzieć, może sprawić, że obu lotnikom tych sił może zabraknąć — wtedy trzeci jest w rezerwie do dyspozycji.

Musimy sobie przecież dla przykładu uprzytomnić, że jedyny lot przez Atlantyk z Europy do Ameryki, jaki się dotąd względnie udał — mianowicie zmiankowany już wyżej lot niemiecki, przedsięwzięty także w Baldonnel w Irlandji — udał się on może dlatego tylko właśnie, że niemieccy lotnicy zdecydowali się na przyjęcie sobie do pomocy, a raczej nawet do kierownictwa, trzeciego lotnika irlandzkiego, płk. Fitzmaurice.

To też i naszych lotników żadna ambicja, która by w tym wypadku była fałszywą, nie powinna wstrzymać, — jeżeli już istnieje możliwość po temu, — od zaproszenia do udziału w swem przedsięwzięciu jakiego trzeciego polskiego lotnika, znanego ze swej odwagi, dzielności i doświadczenia.

Cała Polska patrzyłaby z jeszcze większą nadzieją na przelot pp. Klisza i Kowalczyka przez Atlantyk, gdyby im towarzyszył np. kpt. Orliński lub inny ze znanych polskich lotników, choćby jakiś kolega p. Klisza z lotnictwa cywilnego — pierwszorzędnych sił lotniczych przecież nam nie brakuje.

Cała bowiem Polska spodziewa się że ze strony tych, którzy przedsięwzięli drugi lot nad Atlantykami, będzie zrobione w każdym zakresie wszystko, co zwiększyć może prawdopodobieństwo powodzenia tego przedsięwzięcia.

NA CZASIE

Artykuł dyskusyjny ku uwadze P. Delegatów przyjeżdżających na Zjazd Towarzystw Polskich w d. 25-go i 26-go marca r. b.

Problem, jaki w tej chwili mamy zamiar przed Św. Czynelnikami rozwinąć, jest, zdaniem moim, bodajże najpoważniejszym i najżywniejszym problemem w życiu emigracji polskiej w Argentynie.

Każdego przebiegłego obserwatora, choć w części interesującego się ruchem zawodowym w ogóle, na gruncie argentyńskiego uderzyć musi zjawisko, niespotykane w żadnym z państw Europy. Tysiączne masy emigrantów, co miesiąc wyrzucane na brzeg argentyński (bez najmniejszej ingerencji instytucji zawodowo - społecznych Argentyny, bez żadnej, napożniej silniejszej reakcji na tutejszym rynku pracy. Zjawisko tym dziwniejsze, iż jak wiemy, najmniejszy proces w naturze odbywa się bez odpowiedniego go oddźwięku.

Oczywista nie może, w stosunku do wielkości napływu emigracji, być brana w rachubę ingerencja naszego "Patronatu", który w/g. określonej sekretarza "Domu Polskiego" na Walnej Nadradzie, w najlepszym miesiącu wynajduje pracę aż 16 osobom; również nie możemy brać w rachubę lokowanie jednostek przez poszczególne nasze towarzystwa. Pozytywny, oprócz Dyrekcji Imigracyjnej, która w proporcji rozmniejsza jaknajwiększą liczbę emigrantów (ale za to na najgorszych i najmniej płatnych robotach), całkowita inercyjność "wyskania" mas e-

migracyjnych oddana jest w ręce prywatnych biur pośrednictwa pracy, różnych agentów i t. p. "capatazów". Jak to szakale z powyższych zadań się wywiązują, to nam wszystkim wiadomo: najbezczelniej w świecie stwarzają białe niewolnictwo. Z każdego emigranta, znajdującego się w ręce takiego "biura", wyciskana jest ostatnia kropla krwi — ostatni cent na opłacenie wyzysku — dostaje komisowe) wydalonemu dla tego, aby znowu powrócić do tego samego, "biura" i opłacić następny charakter. I tak w kółko... Banda ta jest cudownie zorganizowana i wzajemnie sobie konkurencyjną, ani "wsp" nie robi.

Biedny chłop - emigrant, znajdujący się w takiej matni, łwią część swego zarobku wydaje na "opłaty biura pracy" i przejadzy kolejowe (wskutek częstej zmiany miejsca pracy, przeciętnie 12 razy do roku na dystansie tysięcy kilometrów). I jeśli uda mu się to trochę "dularów" do rodziny posłać, to tylko, za wdzięczając oszczędności na swoim żołdaku (odżywia się nader prymitywnie, nie mówi już o ubraniu, gdzie przez cały Boży rok chodzi w "pizamie" i "zapatazach". A jeżeli

jakiś cudem przed kompletną utratą zdrowia nie uda mu się z tej, "kopalni dularów" wrócić z powrotem do kraju, to napewno przedzej czy później (zależnie od odporności organizmu) dostaje suchot i umiera.

W podobny sposób żyje kolosalny odsetek naszej braci emigracyjnej, gdyż szczególnie, którym udało się otrzymać pracę stałą jest bardzo nikiły odsetek.

A co robia związki zawodowe tutejsze? Istnieją i nawet dość potężne. Jednak czy to z przyczyn różnic językowych i psychiki emigranta, bądź to braku odpowiedniej instytucji polskiej, z którą można byłoby w tej sprawie skomunikować, lub też w skutek niedooceniań groźącego skutku podobnego stan rzeczy niebezpieczeństwa dla tutejszego robotnika ze strony konkurenta - emigranta, — absolutnie w tym kierunku nie nie przeciwdziałają.

A przecież przy podobnym "bezkrolewaniu" stwierdziliśmy, iż dla tutejszego robotnika istnieje poważne niebezpieczeństwo konkurenta - emigranta i to konkurenta tym niebezpieczniejszego, iż kompletnie nieświadomego.

Emigrant nasz, nawet przy najlepszych chęciach, nie wygna się od tego, aby nie zostać "kamistrem", zajmującym miejsce przed chwilą wydalonemu robotnikowi - argentyńczyka za znacznie mniejszym wynagrodzeniem (są fakta, iż tam, gdzie argentyńczyk pracował za 7 pezołów — polskiemu emigrantowi płacono \$ 2.50).

tutejszego robotnicarza śmiertelnego wroga, sam w dodatku będąc okradanym i wyzyskiwanym przez różne "biura pracy", "capatazów" i przed siebie. Dość często słyszymy wypadki zamordowania emigranta to w Piñeyro to w Avellaneda, za co? — "bo tam strzejk" lub "wydalo tu tutejszych i nasz tam poszedł pracować"... Maluczko, a może dość dotegeto, iż nienawistny cudzoziemiec w stosunku do naszego emigranta wzrosło do tych rozmiarów, że go towi będą robić na nas taki sam pogrom, jaki miał miejsce na żydów w roku 1919-ym (zwaśnacza, że żyd "ruso", "polaco" to dla argentyńczyka jedno i to samo).

I dlatego pytam się? Kto ponosi moralną odpowiedzialność za stan jaki istnieje? Czy ten nieświadomy emigrant polski? — Nie, bo skądżes — on sobie z tego sprawy nie zdaje. Czy ten robotnicarz - argentyńczyk, patrzący na wydieraną mu kęs chleba? Także nie. Bo wyobraź sobie, iż do nas, do Polski, przyjedzie jakaś falanga rosnian lub włochów i będzie nam wydierała warsztat pracy i obniżała zarobki. Czyż podobnie nienawistni do tych obokrajowców nie pocujemy? Abstrahując przyczynę głębszej ekonomicznej natury, wina tkwi przede wszystkim po stronie naszej t. j. zorganizowanego wychodźstwa polskiego, które, orjentując się w sytuacji, nie uważa za wskazane odpowiednie kroki zaradcze przedsięwziąć.

I w tym wypadku otwarcie przyznać muszę, iż chociaż zasadniczo przeciwny byłam projektowi utworzenia Kasy Ubezpieczeniowej od Bezrobocia, zainicjowanej przez nie dawno do nas przybyłego ks. Nor-

JAN KASPROWICZ

Z CHAŁUPY

Rano, zimą mroź czy zawierucha, Wsrućcieku do szkoły o miłe. A wieczorem w chacie polnej chwały Z książką, z piórem, chociaż w ręce chucha.

Latem wolny, zastąpi pastucha, A pod pachą Homery, Virgile; Ludzie czasem posydzą niemie, Lecz on pasie i ludzie nie słucha...

I tak wyrósł... i dalej w stolicę... Tam do wiedz głęboka jest rzeka... Ojciec czeka i matula czeka...

A on pisał: — Kochani rodzice! Skończył... bieda... dużo do roboty... I dziś skończył, umarł na suchoty...

winda (nie przeciwny samej kasie, tylko formom w jakich ona miała być stworzona), to jednak praca jego, aczkolwiek chwilowo nierealna, jest dla naszego emigranta stokróć korzystniejszą, od kompletnej w tym kierunku beczynności polskich towarzystw. Przynajmniej za wdzięczając robotce ks. Norwida, coś niecoś o tym problemie się mówiło... był on przez pewien czas żywoty.

Nie ulega wątpliwości, gdyby ks. Norwid z tym samym zapalem nakładem pieniężnym wziął się przede wszystkim za zorganizowanie Związków Zawodowych, opartych nie na pieniężnych dochodach (gdyż najwyższa opłata członka Związku może wynosić 50 ct. mies.), a na zcentralizowaniu mas wychodźczych i posiadaniu stałego kontaktu z nie-

KĄDZY POLAK WINIEN BYĆ PRENUMERATOREM "GŁOSU POLSKIEGO"

NIEDOWIAREK

Słota już dwa tygodnie trwa... Zawsza, z południa i z zachodu, z dalekich ładów i od morza zleciały się mgły i przysiadły ziemię nieszczęsną, że krainę kęp i wiecznej nędzy; rozcieliły się po mokrych ziemniakach, porośniętych weznanie łopuchem i maseczem trójwym, i przeganiają się po ugorach i łożkach, gdzie czwinięci się rdzawo rozorane, nieczem nie obsiane, zagony.

— Dawno już nie było takie wianu — mówią strapieni ludzie między sobą. — Ani to ziemniaki okopać, ani to dostać pociezie, jak się patrzy, bo jakże! Deszcze i pory bezustanku... O Boże litościwy! drogi, co się to stało, aj co, żeś się tak uwziął na ten naród nieszczęny!

— Dajcie - no spokój! — powiada starszy. — Nie bądźcie tacy nagli! I panieusz nie złituje, skoro go złość opuci...

— Dyś niejaki, ale... — Najgorzej pierwszą biedę przeczekać, to się już do następnych człowiek wezwycza...

— Bo musi!

— Nie bluźnijcie ino, moi mieli, nie nie gadajcie naprzeciw wyroków boskich, a miejsce se to na uwadze, że Opatrność boska zawdy wisi nad nami, ino że my je nie widzimy, bo my je niegodni...

Na to już nie ma nikt nie do powiedzenia, jeden tylko Cyrek, co przy samym kościele siedzi, zdaje się powątpiewać, bo chłipie niezrozumiale oczami... Ale toby się obzierał na takiego niedowiarka? Nie

wierzy — to zmierz i sam się przekonaj.

W kościele nabożeństwa się odprawiają na uproszenie pogody u Pana Boga. Palami lud zalewa kościół drzewniani. Ciżby w świątyni, duszenie, płacz, przekleństwa i krzyki — po sumie: suplikacje przejmujące, organy i jęki. Wszystek lud płacze żłiwowania Bożego. Z dalekich roztek spłynął do ołtarza i pada krzyżem przed wystawioną mostrancją.

Po nabożeństwie wylewa się potok głów odkrytych z kościelnego cementarza i rozplywa się po kamienistym rynku. Widać gromadki, powiększające się z każdą chwilą, gwarzące cicho, trwożliwie, bez krzyku i hałasu.

Na długich ławach, przed karczmą - ratuszem, usiedli rzędem gadowie i wiekowi. Siedzą z pochylonymi głowami; strażki białych włosów osłoniły im spalone szyje. W siwych chazuchach z owczej wełny, zdają się być rzędem karłowatych jałowców, oszendziatych śniegiem.

I u wójtą, w urzędzie gminnym, nie tak gwarno i hałaśliwie, jak zwykle. Poschodzili się, co prawda, wszyscy radni; nie brak Jędrka z nad między i Józka od Chłipaty i Tomka Nieboraka ze Skalistego, jest i pan pisarz, "jedna głowa na cztery wście dookola, jeden rozum i jedno orendzie".

Siedzą, bo siedzą, bo ławek nie braknie; piją, bo piją, bo co mają robić na te ciężkie czasy — ale u wszystkich widaz zaspiewanie i utra-pienie wieczne, co myśliskim kamic-

niem sparło się na sumieniu i ani rusz.

— Tak moiściemy — począł Tomek, podając szklankę kumotwory. — Nie dość jednej biedy na świecie, ba zawdy ich musi być więcej. Czekaj się ogania, wiecie, siepie na wszystkie strony, a tu darmo, bo jak się ścina zewsząd, to ani dychniesz czeleku nieboraczku... w ręce!

— Dej Boże!

Na tę naszą biedę...

— Biedkę kochanę!

I kolejka przeszła rzędem, nie omijając nikogo. Wójt Okpiński szylke rażno, sprawiedliwie, przynurując każdemu z osobna, wszystkim potakując i ręce zaciera, rad widocznie sobie i całemu światu.

— Pamiętacie wy kiedy, wójcie, taką awięsac?

— Jakże chcecie, co bych nie pamiętał?

— O, o, coż się to dzieje moiściemy, kochani, drodzy... jęczy Tomek.

— Ani ziemniaków odgrzebie nieporada, ani nie... Do znaku wszystkich skapie i zmarnieje... Matko Najświętsza! Dejże też te pogody jakie, uprosz przeciw u Pana Jezusa u syna naczka swojego najmilszego... Królów Niebios, Pami moja... w ręce!

— Dej Boże!

— Na tę naszą biedę...

— Biedkę kochanę!

W milczeniu podawali dalej szklankę okopista, uważając prztem, ażeby nie rozlać, nie sponiewierając daru bożego.

Gdy przyszła kolej na pisarza, ten ujął misternie szklankę dwoma palcami, przejrzał się w nią i wypił; potem nalał drugą i też bez namysłu wychylił, podając sturbowanemu sąsiadowi, któbądź nim był, próżno, zielone szkło. Tak czynił zawdy, odkąd go poznali, więc nikt się temu

nie dziwił.

— Musiał się już z tem urodzić — powiadał — abo, kto wie...

— Ho! ho! Nasz pisarz ma głowę i łeb moiściemy, na w szły! Kazanie nam całutkie powtórz, ani słóweczka nie wypuść!... Taki pamiętny wiecie już od urodzenia.

— Bóg dał mu talent...

Hej, by miał z czego żyć... Jedni wiecie, żyją z gruntu, a drudzy lekko — z talentu. Na jednych Panieusz więcej łaskawy, na drugich mniej.

— Nima to i w niebie sprawiedliwości...

— Nie bluźnijcie! padam wam, bo...

— Kto bluźni?

I wnet przyszło do bitki, bo kilku ujęło się gorliwie za sprawiedliwość niebieską, gdy powstał pisarz z za stołu i chrząknął wyraźnie trzy razy, co znaczyło, że pragnie zabrać głos... Uciszyli się wszyscy. On zaś, oparłszy pięcie o stół, przemówił w te słowa:

— Nie powiem wam nie inszego, jak ino to, co gadał ksiądz pleban na kazaniu.

— Dyś my już słyszeli...

— To usłyszycie drugi raz... Nie zawadzi.

— Słowo Boże — rozpoczął pisarz — jest jako świątły chleb, który się nigdy nie przyje...

— Oj, nie przyje, nie!

— Tak samo, jak manna niebieska...

— Nie jak placek owsiany...

— Citi!

— Słuchajcie!

— A kto i będzie słuchał nieśpiący — ciągnął pisarz — tego uszy staną otwarte na wszelkie słowa mówiące i pisane. I stanie mu się wiecie jasno, mówił ksiądz pleban...

— To już wiemy!

— I... pozna wszelkie arkana wiary naszej przenaświetszej i będzie jako on filozofus, który okiełznał emanację...

— O czemu wy gadacie? — szarpnął go Jędrak za rękaw.

Pisarz, zbity z tropu tak niesłychaną uwagą, chrząknął raz, chrząknął drugi raz, wreszcie wychylił duszkien stojąc przed nim szklankę.

— Bieda jest, bo jest! — począł ocierając usta.

— Tak mówicie! — wrzasło paru — co tam filozofy!

— A wiecie, skąd się bierze?

— Ba! Kadukby ta odgadł!... Przyszła i jest psia para.

— A co gadał ksiądz pleban?

Wszyscy się zastanowili.

— No, co gadał? Powiedziecie...

szepnął Tomek.

Pisarz otoczył dokoła okiem filozofa, "który okiełznał emanację".

— Grzech jest w narodzie! — huknął. — Grzech jest i nie więcej...

— A bieda kany się podziela? — wtrącił Jędrak żałośnie z końca stołu.

Pisarz ku niemu oczy gniewnie obrócił.

— Bieda jest w grzechu, a grzech w biedzie! Rozumiesz teraz?

A gdy wszyscy milczeli, podniósł głos i tak prawił:

— Ksiądz pleban dokumentnie wyłożył, o co się rozchodzi. Nie idzie — prawi — o tych, co się zabawia w karczmie, albo w Kółku. Bo co biedny człowiek ma w niedziele robić?

— Hej! — potaknęli.

— Ino o tych, co pod dzwonnice nie żarzają, a dom Boży obchodzą z daleka... Ci to heretycy, niedowiarki — prawił — co niedzieli świętują w chałupie, wymijają uciechowych ludzi, do spowiedzi nie idą, jak rok

Kronika miejscowa

TERAZ KOLEJ NA POSŁÓW?

Tak jak niedawno policja miasta musiała sprowadzać radnych miasta by mogło się odbyć formalne zebranie, obecnie musi to samo robić z posłami i to znów z patryj rządowej, a która sama może liczyć na stworzenie quorum. Tak jak wtedy, tak z pewnością i teraz sprowadzić nie będzie mogła nikogo.

Po długich korowodach Senat narzesze zebrali się formalnie. Gdy przyszło do wyborów marszałka partii rządząca, a która ma w senacie mniejszość opuściła salę. To samo uczynił vice - prezydent Republiki, Dr. Martinez, a który z rządu przewodniczył obradom.

STREJK MURARZY

Strejk murarzy, na który zanosilo się od kilku dni został wczoraj ogłoszony. Powodem strejku jest nie uznanie przesłania fachowego murarza przez budowniczych i przedsiębiorców budowlanych. Strejk obejmuje nie tylko Buenos Aires, lecz Avellaneda i inne podmiejskie. Strajkujący odbywają pogromienia porozumiewawcze w lokalach Zawodowych a także i tańcu „Oncé”. Strajk narazie ma charakter spokojny, mimo to, że nie chodzi się bez małych bitek.

Donoszą z Jujuy, iż zmarł tam na gubernator pułkownik Piotr Perez zwany powszechnie „komendantem”. Był on po raz drugi powołany wolą wyborców na stanowisko gubernatora, na którym okazał się zawsze człowiekiem prawnym i czynnym. Należał do partji radykałów z opozycji do rządu centralnego. Śmierć jego wywołała wielki smutek w prowincji. Z braku następcy, gdyż rada krajowa z powodu braku zupełnej większości robiła do tego czasu polityczną obstrukcję, objął rząd naczelnik sądu najwyższego.

SPROSTOWANIE

Dnia 9 lipca 1928 r. odbyło się w lokalu Patronatu zebranie członków dwu zróżnicowanych Towarzystw przed stawiających Wolną Polskę: pp. Bieliński, Kowalewski i Tomeczak, zaś Towarzystwo Polskie Buenos Aires pp. Czyżewski, Januszkiewicz i Pyzik. W charakterze gości byli obecni pp. Czeranowicz, Daszyński, Makowski i Olejowakowski. W przebiegu posiedzenia traktowano sprawę Świdzkiego. Siłą rzeczy wyłaniała się ostra dyskusja lecz tylko by potępić obecnego tam „dzierżawcę” Głosu za Intrzygi, które prowadzi, a które nie pozwalają kolonji polskiej pracować ściśle. W ostrych słowach zpiętnowano akcję Olejnickowskiego, któremu udowodniono, że atakuje Towarzystwo Polskie za pieniądze przytaczając fakt pobranych od Jana Krasowskiego 20 pezów za ogłoszenie jednego listu. Dalej udowodniono, że tenże Krasowski nie jest w stanie napisać takiego listu, jakiego usunęła Olejnickowskiego ze zebrania. To podła istota nie miała jednakże nam tyle wstydu i miłości własnej by opisać lokal. On wiedział, że w dniu, gdy członkowie Towarzystwa „Wolna Polska” po łapią się na niem wyrzucić poza nawias — a wtedy nastąpi zgoda.

Stanisław Czyżewski
St. Pyzik.

List

Wielce Szanowny Panie Stanisławie, Na samym wstępie podziwiam cię. Pożegnaliśmy narzeczoną naszą kochaną Argentinę, w której żyliśmy tak dużo przygód i wrażeń.

Wyjazd nasz z komisji niestety tak się ułożył, że nie mogliśmy już czekać odpowiedzi Sz. Pana na nasz list. Ośmielamy się wobec tego jeszcze raz poruszyć temat naszych pa- czek. Ponieważ od chwili zdeponowania ich w „BIURZE ZLECEN” p. Olejnickowskiego dnia 9 marca 1928 roku nie dostaliśmy w ich sprawie żadnej wiadomości, jesteśmy nieco w obawie gdzie się obecnie podziwiają i co się z nimi dzieje. Ponieważ zaś ruszamy w dalszą drogę, gdzie utracimy zupełny kontakt z pocztą skierowaną do nas, przeto z całem zaufaniem pozostawiamy te sprawy w rękach Sz. Pana.

Wyjeżdżając z Argentyny zabieramy tak miłe i sympatyczne wspomnienie o nieleżnej kolonji polskiej, którą tam poznaliśmy, że wdzięczność nasza szczerza i trwała zachowa nam owe czasy długo w pamięci. A jeśli by wszędzie spotkali przez nas polacy, byłby nam tak pomocne to śniatło rzec można, podróż naszą stałaby się łatwą i przyjemną. Teraz udajemy się do krainy „wschodzącego słońca”. Stańdąc jako z drogi napiszemy, jako stale wdzięczni

Dla Polaków z Misiones znani są ci dwaj młodzi inżynierzy, którzy echevici wiedzy postanowili odbyć podróż na około świata, by zabierać materiał naukowy. Objazd ten robili kosztami pracy ręk. I tym ludziorom i poświęcenia ta kanalia Olejnickowskiego zatrzymuje zbiory naukowe, a które zobowiązał się wysłać do kraju, w zamian za artykuły i podróży, które pisał p. Perkitin, a które były drukowane w „Przeglądzie”. Czyż trzeba więcej?

Tadeusz Perkitin.
Leon Mroczkiewicz.

CZŁONKOWIE TOW.

„WOLNA POLSKA”

Podaje się do ogólnej wiadomości P.P. członkom, że ZEBRANIE MIESIĘCZNE odbędzie się w NIEDZIELĘ dnia 19 b. m. o g. 3 po południu.

Zawiadomienia poszczególnie w myśli uchwały ostatniego zebrania rozsyłane nie będą.

Prosimy o jaknajwcześniejsze przybycie.

Zarząd Tow. „Wolna Polska”

Prezes: Bileicki
Sekretarz: Borowski.

!BACZNOŚĆ!

CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA

„Dom Polski”

Niniejszym zawiadamiamy P. T. członków że

Walne Roczne Zebranie Zwyczajne i Nadzwyczajne

odbędzie się

dnia 26 Maja

o godz. 14-tej w pierwszym

a o godz. 15-tej w drugim czytaniu

z następującym Porządkiem dziennym:

- 1) Sprawozdanie roczne administracji prasowej.
- 2) Zmiana statutu.
- 3) Wybór Zarządu na rok administracyjny 1929-1930

Z POWODU BARDZO WAŻNYCH SPRAW, PROSIMY O TAKO
WE PUNKTUALNE PRZYBYCIE!

ZARZĄD

TO i OWO

KONIEC TOREADORA

Narzęczona uratowała mu życie, lecz tłum widzów zato ją rozszarpał, a torreador wbił sobie szpade w serce.

Ułubiony torreador madrycki Joana Gorcitta, należący naprawdę do najodważniejszych pogromców dzielnicy byków, uległ pewnego dnia w walce z rozjuszonym zwierzęciem. Nadziany najpierw na rogi i powalony po raz wtóry na piasek, trawiony potężnymi kopkami byka — ku wielkiemu wzruszeniu tłumów, przypatrującym się tym zapusom.

Wśród widzów była atoli także narzęczona Gorcitta i postanowiła za każdą cenę uratować życie najdroższego, mimo, że wiedziała na co

się naraża. Trzeba bowiem wiedzieć, że namiętny hiszpański widz nie znośi, by walecznemu na żyć i śmierć torreadorowi przyszła jakkolwiek pomoc z zewnątrz. On ma sam walczyć, sam się ocalić.

Mimo to narzęczona torreadora widząc straszne jego położenie, celnym wystrzałem z rewolweru zabija byka. Teraz awrwała burza publiczności przeciw dzielnej dziewczynie. Chciano dokonywać na niej samosąd i dopiero policja wyrwała ją z rąk rozbawionego tłumu i zaprowadziła do komisariatu. Po przesłuchaniu musiano ją wypuścić. Teraz rzuciła się tuszować na nią i mimo obrony żołnierzy policyjnych — rozszarpała formalnie w szutki.

Dokonawszy tego piekielnego dzieła, tłum pospieszył pod dom torreadora Gorcitty, który już czuł się lepij, choć jeszcze stanił się na nogach. Gdy ludzi wiwatowali i wyrażali hiszpańskim rzucali weni kapelusami i pelerynami — zabrali go torreador i rzekł słabym głosem:

— Wasze owacje są dla mnie obelgą! Nie chcę być dłużej waszym bohaterem!

Przy tych słowach dobył szpady i wbił ją sobie w pierś.

Cały Madryt przywdział żałobę po ulubionym torreadorze.

MAJESTAT ŁAPÓWKA

Łapówka jest niestety (zajrzymy prawdzie w oczy) bardzo przyjęta. Nawet w krajach, w których złałaby się, że ona nie istnieje n. p. w Stanach Zjednoczonych jest nie tylko przyjęta, ale nawet tak bardzo rozpowszechniona, że zmusiła do interwencji rządu w tej sprawie. I tak np. handlarze trunkami tak ją uprawiają, że w roku ubiegłym łapownicy wydali przeszło 20.000.000 dolarów na łapówki.

I później się krytykuje jak „ktoś” pobierze od biednego emigranta cztery pezy za świadectwo moralności o dobrego prowadzenia a które konsulat polski odrzuca, bo nie ufa w Moralne prowadzenie się zaświadczonego.

Olej.

„PIJCIE WODĘ MORSKĄ”

Uczony czeski, prof. Ruzicka, znany ze swych eksperymentów „odmładzających”, do szedł do wniosku, że woda morska stanowi doskonały napój zdrowotny. Zawarte w morskiej wodzie sole chloru i jodu posiadają moc nadawania elastyczności tkankom organizmu ludzkiego. To też prof. Ruzicka, zaleca, aby przed każdym obiadem wypić 1 — 2 szklanki wody morskiej. Wobec jednak wysokich kosztów przewozu i dostarczania wody do krajów kontynentalnych, przewiduje uczony, iż na wybrzeżach morskich uruchomione zostaną wielkie laboratorje chemiczne, które wytwarzać będą „skondensowaną wodę” morską dla celów leczniczych.

Prawdziwą flegmą angielską okazał pewien lord w katastrofie kolejowej. Przy wykośleniu się pociągu wypadł lord do rowu obok szyn a jego służący znalazł śmierć pod kołami. Nie troszcząc się zbyć o własną kontuzję jaką poniósł w upadku podniósł się wołając zaraz koduktora.

— Gdzie jest John, mój służący?

— Ach Sir, nieszczyśliwy został przez lokomotywę rozerwany w kawałki — odpowiedział błdy koduktora.

— W takim razie bądź pan łaskaw i zobacz, w którym kawałku służącego znajdują się moje klucze.

NIETYRZAŃNA SYTUACJA

Pan Jaworski zameldował w ładom, że podczas kolacji, którą spożył u swojej przyjaciółki, pani Eugenji Kw., zginęło mu z kieszeni kilkadziesiąt złotych. Ponieważ nikogo więcej tam nie było, przeto oskarża gospodynię domu o kradzież.

Czy pan aby nie siedział za blisko damy podczas tej kolacji i czy to nie jest wogóle jakieś wielkie nieporozumienie?

Nie trzeba być wiecznym oman-tykiem.

Psy eskimowskie mogą obywać się 5 dni bez jedzenia.

FELJETON.

NA BĄLU

Ludzi mówię, teatr, bufet, zakąski, wódki, kobiety, kobiety, tańce. Zapominają wszyscy o troskach dnia, bawią się, bawią.

Niewiasty rozanielone, co chwila pokazują ząbki w miłych uśmiechach pragną tańczyć, tańczyć do białego rana.

— Widzi pani, moja kochana pani, wszystko się udało, tylko choroba, trochę za zimno, organizatorzy zabawy powinni na środku postawić małe piecyki ażeby było trochę ciepłej chłby Pani rozumie, że w takim zimnie można się łatwo nabawić choroby...

— Hm!... wystarczyło by nawet na twozwarzby po 10 pezów ale bawia, ni pierwszy ni 15-ty, wogóle co za porządek, jak Boga kocham, na ogólnym zebraniu poruszyć naturalnie tę sprawę, albo 1-ga albo wogóle z zarządem się.

— Proszę, niech się pan uspokoi, przecież wszyscy patrzą, gdzie pan właściwie się znajduje, ja nie rozumiem doprawdy, jak to sobie wy tłumaczycie. Panie w tej loży, to nie w domu. Wie pan doprawdy co za wstrętna sala, drugie piętro przecież jest także oświetlone, nie — ja doprawdy powiem memu mężowi, ażeby na przyszłość postarał się.

Patrz pan jaki kurz tutaj — brudno fe...

Bufet, wódka „en gros” pierwszy gatunek. Zakąsek już niema Panowie! zostało tylko piec.

Piwska dawać, wiesz co, że ten nasz Olejander szczeniakiowaty wiecznie o polityce w rządzie i dzia- dek — czy wi on, co to cuadrilla, mais?

Jak pragnę ścięćcia z każdego ro- bi złodzieja, defraudanta, kto on sam? kapitan, cholera go wi z tym kapitaństwem, jedni mówią, że ma kapitaństwem, jedni mówią, że na ko tak na krótko z łaski do czasu od jakis musus nie sprat po gębę, dlatego tu je w tutej Argentynie okropna zapaskudzona jest sprawa i nieczysta trudno ją rozebrać. Ty, czy prawda co mówią, że niby teraz wysadza go z tego redaktorstwa, ja o sobliwie owsem dlatego za krzywdę mojego poniera co je z tej samej wioski no ten już wiesz...

Mazur! mazur! tańczyć przecież obowiązkiem każdego...

Wszystko lubię a zwłaszcza nasz polski humor na zabawie, lecz dziwnie ostatni nasz bal weale mi się nie podobat, nie zginał ani jeden kapełusz w szatni, nikt się nie bił, policji weale nie wołano, nawet w naszym staropolskim kochanym mazurku nikt się nie przewrócił. I to ma być zabawa?

Zygask.

ŻAŁ

Co nam świąt ten! Co nam życie! Śnać sam Bóg nas rzucił! Kiedyż-że to ranek szczęście nieszczyśliwym wrócić!

Rzni, muzyko, a my — dalej! Waleczmy choćby z Bogiem, który oko swe przynurzył nad naszym rozlegiem!

Rzni, muzyko! A ty pieśni, leć w przestwór daleki! Świat przed tobą się ukorzy i ulekną wieki!

Łka! rozpaczaj! grzmij i czoło stawiaj zawieszę! Ziemię polską nieścisz w sobie — ach i polską duszę!...

Kronika miejscowa

TERAZ KOLEJ NA POSŁÓW?

Tak jak niedawno policja miasta musiała sprowadzić radnych miasta, by mogło się odbyć formalne zebranie, obecnie musi to samo zrobić z posłami i to znów z patrij radzowej większości, a która sama może liczyć na stworzyć quorum. Tak jak wtedy, tak z pewnością i teraz sprowadzić nie będzie mogła nikogo.

Po długich korowodach Senat narzesze zebrał się formalnie. Gdy przyszło do wyborów marszałka partia rządząca a która ma w senacie mniejszość opuściła salę. To samo uczynił vice - prezydent Republiki, Dr. Martinez, a który z rządu przewodniczył obradom.

STREJK MURARZY

Strajk murarzy, na który zanoszono się od kilku dni został wczoraj ogłoszony. Powodem strajku jest nie uznanie zrzeszenia fachowego murarzy przez budowniczych i przedsiębiorców budowlanych. Strajk obejmuje nie tylko Buenos Aires, lecz Avelandę i inne podmiejskie. Strajkujący odbywają pociągami porozumiewawcze w lokalach Związków Zawodowych a także i "Oncé". Strajk narazie ma charakter spokojny, mimo to, że nie spodziewa się bez małych bitek.

Donoszą z Jujuy, iż zmarł tam nagle gubernator pułkownik Piotr Perez zwany powszechnie komendantem. Był on po raz drugi powołany wolą wyborców na stanowisko gubernatora, na którym okazał się zawsze człowiekiem prawnym i czynnym. Należał do partji radykalów z opozycji do rządu centralnego. Śmierć jego wywołała wielki smutek w prowincji. Z braku następcy, gdyż rada krajowa z powodu braku zupełnej większości robiła do tego czasu polityczną obstrukcję, objął rząd namiestnik sądu najwyższego.

SPROSTOWANIE

Dnia 9 lipca 1928 r. odbyło się w lokalu Patronatu zebranie członków dwu zwołanych Towarzystw przed stawiając Wolną Polskę" pp. Bielecki, Kowalewski i Tomeczak, zaś Towarzystwo Polskie Buenos Aires pp. Czyżewski, Januszkiewicz i Pyzik. W charakterze gości byli obecni pp. Czeranowicz, Daszyński, Makowski i Olejbrakowski. W przebiegu posiedzenia traktowano sprawę Świdarskiego. Siłą rzeczy wyłaniała się ostra dyskusja lecz tylko by potępić obecnego tam "dzierzawcę" Głosu za intrygi, które prowadzi, a które nie pozwalają kolonii polskiej pracować ławnie. W ostrych słowach zpiętnowano akcję Olejnicką, do którego udowodniono, że atakuje Towarzystwo Polskie za pieniądze przytaczając fakt pobranych od Jana Krasowskiego 20 pezów za ogłoszenie jednego listu. Dalej udowodniono, że tenże Krasowski nie jest w stanie napisać takiego listu, śladując usuniecie Olejnicką z kolonii ze zebrania. To podła istota nie miała jednakże nam tyle wytydu i miłośki własnej by opuścić lokal. On wiedział, że w dniu, gdy członkowie Towarzystwa "Wolna Polska" połączą się na niem wyznaczonego czasu — a wtedy nastąpi zgoda.

Stanisław Czyżewski
St. Pyzik

List

Wielce Szanowny Panie Stanisławie.

Na samym wstępie pozdrowienia z Chili. Pozegaliśmy narzeczoną naszą kochaną Argentinę, w której zakochaliśmy tak dużo przygód i wrażeń.

Wyjazd nasz z komisji niestety tak się ułożył, że nie mogliśmy już czekać odpowiedzi Sz. Pana na nasz list. Ośmielamy się wobec tego jeszcze raz poruszyć temat naszych pociągów. Ponieważ od chwili zdeponowania ich w „BIURZE ZLECENIOWA” Olejnicką z dnia 9 marca 1928 roku nie dostaliśmy w ich sprawie żadnej wiadomości, jesteśmy nieco w obawie gdzie się obecnie podziewają i co się z nimi dzieje. Ponieważ zaś ruszamy w dalszą drogę, gdzie utracimy zupełny kontakt z pocztą skierowaną do nas, przeto z całym zaufaniem pozostawiamy tę sprawę w rękach Sz. Pana.

Wyjeżdżając z Argentyny zabieramy tak miłe i sympatyczne wspomnienie o nielicznej kolonii polskiej, którą tam poznaliśmy, że wdzięczność nasza szczerą i trwałą zachowa nam owe czasy długo w pamięci. A jeśli wszędzie spotkamy przez nas polskie, byłiby nam tak pomocni to śmiało rzec można, podróży nasza stałaby się łatwą i przyjemną. Teraz udajemy się do krainy „wschodzącego słońca”. Stamtąd jako z drogi napiszemy, jako stałe wdzięczni

Dla Polaków z Misjonem znani są ci dwaj młodzi inżynierzy, którzy eheiwi wiedzy postanowili odbyć podróż na około świata, by zbierać materiał naukowy. Objazd ten robią kosztami pracy rąk. I tym ludziom nauki i poświęcenia ta kanala Olejnicką zatrzymuje zbiory naukowe, a które zobowiązał się wysłać do kraju, w zamian za artykuły z podróży, które pisał p. Perkitin, a które były drukowane w „Przeglądzie”. Czyż trzeba więcej?

Tadeusz Perkitin.
Leon Mroczkiewicz.

CZŁONKOWIE TOW. „WOLNA POLSKA”

Podaje się do ogólnej wiadomości P.P. członkom, że ZEBRANIE MIESIĘCZNE odbędzie się w NIEDZIELĘ dnia 19 b. m. o g. 3 po południu.

Zawiadomienia poszczególnie w myśl uchwały ostatniego zebrania rozsyłane nie będą.

Prosimy o jaknajliczniejszą przybycie.

Zarząd Tow. „Wolna Polska”

Prezes: Bielecki
Sekretarz: Borowski.

!BACZNOŚĆ! CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA „Dom Polski”

Niniejszym zawiadamiamy P. T. członków że

Walne Roczne Zebranie Zwyczajne i Nadzwyczajne

odbędzie się

dnia 26 Maja

o godz. 14-tej w pierwszym

a o godz. 15-tej w drugim czytaniu

z następującym Porządkiem dziennym:

- 1) Sprawozdanie roczne administracji prasowej.
- 2) Zmiana statutu.
- 3) Wybór Zarządu na rok administracyjny 1929—1930

Z POWODU BARDZO WAŻNYCH SPRAW, PROSIMY O TAKO
WE PUNKTUALNE PRZYBYCIE!

ZARZĄD

TO i OWO

KONIEC TOREADORA

Narzeczoną uratowała mu życie, lecz tłum widzów zato ją rozszarpał, a torreador wbił sobie szpadek w serce.

Ulubiony torreador madrycki Joana Goreita, należący naprawdę do najodważniejszych pogromców dzikich byków, uległ pewnego dnia w walce z rozjuszonem zwierzęciem. Nadziany najpierw na rogi i powalony po raz wtóry na piasek, traktowany potężnymi kopytami byka — ku wielkiemu wzruszeniu tłumów, przypatrującym się tym zapusom.

Wśród widzów była stoli także narzeczoną Goreita i postanowiła za każdą cenę uratować życie najdroższego, mimo, że wiedziała na co

się naraża. Trzeba bowiem wiedzieć, że namiętny hiszpański widz nie znosi, by walcącemu na żywej śmierci torreadorowi przysła jakkolwiek pomoc z zewnątrz. On ma sam walczyć, sam się ocalić.

Mimo to narzeczoną torreadora widząc straszne jego położenie, celnym wystrzałem z rewolweru zabiła byka. Teraz awrwała burza publiczności przeciw dzielnej dziewczynie. Chciano dokonywać na niej samosądu i dopiero poljeja wytrzymała ją z rąk rozbawionego tłumy i zaprowadziła do komisariatu. Po przesłuchaniu musiano ją wypuścić. Teraz zrućcia się tłumem na nią i mimo obrony żołnierzy policyjnych — rozszarpała formalnie w sztuki.

Dokonawszy tego piekielnego dzieła, tłum pociągnął pod dom torreadora Goreity, który już czuł się lepić, choć jeszcze stanął się na nogach. Gdy tłum wiautował i zwyciężając hiszpańskim rzucił wienka pelerynami — zabrał głos torreador i rzekł słabym głosem:

— Wasze owacje są dla mnie obelgą! Nie chcę być dłużej waszym bohaterem!

Przy tych słowach dobył szpady i wbił ją sobie w pierś.

Cały Madryt przywdział żałobę po ulubionym torreadorze.

MAJESTAT ŁĄPÓWKI

Łąpówka jest niestety (zajrzymy prawdzie w oczy) bardzo przjęta. Nawet w krajach, w których zdawałoby się, że ona nie istnieje. n. p. w Stanach Zjednoczonych jest nie tylko przjęta, ale nawet tak bardzo rozpowszechniona, że zmusiła do interwencji rządu w tej sprawie. I tak np. handlarze trunkami tak ją uprawiają, że w roku ubiegłym łąpownicy wydali przeszło 20.000.000 dolarów na łąpówki.

I później się krytykuje jak „ktoś” pobierze od biednego emigranta cztery pezy za świadectwo moralności o dobrego prowadzenia a które konsulat polski odrzuca, bo nie ufa w moralne prowadzenie się zaświadczającego. Olej.

„PIJCIE WODĘ MORSKĄ”

Uczony czeski, prof. Ruzicka, znany ze swych eksperymentów „odmładzających”, do szedł do wniosku, że woda morska stanowi doskonały napój zdrowotny. Zawarte w morskiej wodzie sole chloru i jodu posiadają moc nadawania elastyczności tkankom organizmu ludzkiego. To też prof. Ruzicka, zaleca, aby przed każdym obiedem wypić 1 — 2 szklanki wody morskiej. Wobec jednak wysokich kosztów przewożenia i dostarczania wody do krajów kontynentalnych, przewiduje uczony, iż na wybrzeżach morskich uruchomione zostaną wielkie laboratorja chemiczne, które wytwarzać będą „skondensowaną wodę” morską dla celów leczniczych.

Prawdziwą flegmą angielską okazał pewien lord w katastrofie kolejowej. Przy wykośleniu się pociągu wypadł lord do rowu obok szyn a jego służący znalazł śmierć pod kołami. Nie troszcząc się o życie i własną kontuzję jaką poniósł w upadku podniósł się wołając zaraz koduktora.

— Gdzie jest John, mój służący?

— Ach Sir, nieszczyśliwy został przez lokomotywę rozerwany w kawałki — odpowiedział błąd koduktora.

— W takim razie bądź pan łaskaw i zobacz, w którym kawałku służącego znajdują się moje klucze.

NIETYRAŻNA SYTUACJA

Pan Jaworski zameldował w ładom, że podczas kolacji, którą spożył u swojej przyjaciółki, pani Eugenji Kw., zginęło mu z kieszeni kilkadziesiąt złotych. Ponieważ nikogo więcej tam nie było, przeto oskarża gospodynię domu o kradzież.

Czy pan aby nie siedział za blisko damy podczas tej kolacji i czy to nie jest wogóle jakieś wielkie nieporozumienie?

Nie trzeba być wiecznie oman-tykiem.

Psy eskimosów mogą obywać się 5 dni bez jedzenia.

FELJETON.

NA BALU

Ludzi mówię, teatr, bufet, zakąski, wódki, kobiety, kobiety, tańce. Zapominają wszyscy o tróskach dnia, bawią się, bawią.

Niewiasty rozanielone, co chwila pokazują ząbki w miłych uśmie-ach pragną tańczyć, tańczyć do białego rana.

— Widzi pani, moja kochana pani, wszystko się udało, tylko choroba, trochę za zimno, organizatorzy zabawy powinni na środku postawić małe piecyki żeby było trochę cieplej chyba Pani rozumie, że w takim zimnie można się łatwo nabawić choroby...

E! Hm!... wystarczyło by nawet na twarz mieć po 10 pezów ale zabawa, ni pierwszy ni 15-ty, wogóle co za porządek, jak Boga kocham, na ogólnem zebraniu porusz naturalnie tę sprawę, albo 1-ga albo wogóle z zarządem się...

— Proszę, niech się pan uspokoi, przecież wszyscy patrzą, gdzie pan właściwie się znajduje, ja nie rozumiem doprawdy, jak to sobie wytłumaczyć. Panie w tej loży, to nie w domu. Wie pan doprawdy co za wstrętna sala, drugie piętro przecież jest także oświetlone, nie — ja doprawdy powiem memu mężowi, żeby na przyszłość postarał się...

Patrz pan jaki kurz tutaj — brudno fe...

Buifet, wódka „en gros” pierwszy gatunek. Zakąsek już niema Panowie! zostało tylko piecie.

Piwska dawać, wiesz co, że ten nasz Olejander szczeniakiowaty wiecznie o polityce w rządzie i dzie-dek — czy wi on, co to quadrylla, mais?

Jak pragnę ścieścia z każdego robi złodzieja, defraudanta, kto on sam? kapitan, cholera go wi z tym kapitaństwem, jedni mówią, że ma kapitaństwem, jedni mówią, że na tak na krótko z łaski do czasu aż go jakiś morus nie sprzą po gębie, dlatego tu je w tótej Argentynie okropna zapaskudzona jest sprawa i nieczysta trudno ją rozebrać. Ty, czy prawda co mówię, że niby teraz wysadza go z tego redaktorstwa, ja o sobliwie owsem dlatego za krzywdę mojego poniera co je z tej samej wioski no ten już wiesz...

Mazur! mazur! tańczyć przecież obowiązkiem każdego...

Wszystko lubię a zwłaszcza nasz polski humor na zabawie, lecz zdanie ostatni nasz bal weale mi się nie podobał, nie zginał ani jeden kape-lusz w szatni, nikt się nie bił, polejcie weale nie wołano, nawet w naszym staropolskim kochanym mazurku nikt się nie przewrócił. I to ma być zabawa?

Zygak.

ŻAL

Co nam świąt ten! Co nam życie! Śnać sam Bóg nas rzucił!

Kiedyż-że to ranek szczęśliwie nieszczyśliwym wrócić!

Rzni, muzyko, a my — dalej! Waleczmy choćby z Bogiem, który oko swe przynurzył nad naszym rozginiem!

Rzni, muzyko! A ty pieśni, leć w przestwór daleki! Świat przed tobą się ukorzy i złak wieki!

Łkaj! rozpaczaj! grzmi i ezoło stawiaj zawierusze; Ziemię polską mieścisz w sobie — ach i polską duszę!

Tow. i Org. Polskie w Argentynie

PRZEDSTAWICIELSTWO.

Poselstwo. Posel i Minister Pełnomocny Rzeczypospolitej Polskiej Dr. Wł. Mazurkiewicz. c. Juneal 1360. We środy i soboty od 2-giej do 5-tej.

Wydział Konsularny. c. Las Heras 1617. od 8-mej do 11-tej.

ORGANIZACJE

Związek Towarzystw i Organizacji Polskich „DOM POLSKI”, calle Malabia 2356.

Towarzystwo „DOM POLSKI” c. Malabia 2356.

Bezpłatne Miuro pośrednictwa pracy. c. Posadas 1542.

„Schronisko dla Emigrantów”. — Własność Tow. „DOM POLSKI” c. Quirno 928.

„GŁOS POLSKI” Organ Związku Towarzystw i Organizacji Polskich „Dom Polski”, c. Malabia Nr. 2356.

„Niezależny Kurjer Polski”. c. San Martin 615.

Oreodownik dwutygodnik. Col. Azara Misiones.

TOWARZYSTW

Tow. „WOLNA POLSKA”. c. Malabia 2356, Bs. Aires.

Tow. Polskie Dock Sud. Avellaneda. c. Billinghurst 1767.

Tow. Żydów Polskich. c. Ayacucho 537, Bs. Aires.

Tow. Polskie. Rosario de Santa Fé. Av. Francia 230

Związek Polaków w Beriso. c. Napoles 4222.

Tow. Polskie w Llavallol F. C. S.

Tow. Polskie Wzajemnej Pomocy, Santa Fé. c. Alberti 2939.

Polski Związek Narodowy. Sucursal „Los Talleres” Cordoba.

Tow. Wzajemnej Pomocy. Bahía Blanca. c. Mitre 300, esq. 19 de Mayo.

Tow. Polskie. Comodoro Rivadavia. c. Correo 154.

Zjazd

ZWIĄZKU TOWARZYSTW I ORGANIZACJI POLSKICH

„Dom Polski” w Argentynie.

podaje do ogólnej wiadomości Zarządów Towarzystw
i Członków tychże, że

Ogólny Zjazd Polskich Towarzystw w Argentynie

odbędzie się w dniach

25-go i 26-go Maja r. b.

z następującym Porządkiem dziennym

- 1) Otwarcie Zjazdu i wybór Prezydium
- 2) Sprawozdanie prowizorycznego Zarządu z powierzonych mu przez Walną Nadarę prac przygotowawczych
- 3) Definitywne ustalenie formy wydawania Organu Kolonii Polskiej „Głos Polski” (pod względem finansowym)
- 4) Kwestja ekonomicznego zorganizowania wychoźstwa polskiego
- 5) Kwestja oświatowa oraz organizacyjno - agitacyjna Związku
- 6) Ustalenie taktyki Zjazdu na Rocznej Ogólnej Zebraniu tow. „Dom Polski”
- 7) Wybór Zarządu i Komisji Rewizyjnej Związku na rok 1929-30
- 8) Wolne wnioski

UWAGA: — Zbiórka wszystkich delegatów i gości polskich towarzystw nastąpi w sobotę d. 25-go o godz. 8-ej rano w lokalu tow. „WOLNA POLSKA” calle Malabia 2356. Następnie o g. 9 rano wszyscy delegaci i goście udadzą się gremjalnie wspólnymi autobusami do lokalu tow. Polskiego Dock - Sud, gdzie odbędzie się pierwszy dzień Zjazdu. Wieczorem — zabawa na cześć delegatów i przybyłych gości w lokalu tow. „WOLNA POLSKA”

W niedzielę, d. 26-go maja r. b. dalszy ciąg Zjazdu w lokalu tow. „Wolna Polska”. W południe przerwa na odbycie się Rocznej Zebrania członków tow. „DOM POLSKI” i wyboru wspólnego zarządu Związku.

Po przerwie dalszy ciąg i zamknięcie Zjazdu. Wieczorem wyświetlany będzie dla Sz. Uczestników Zjazdu i zaproszonych gości film „Życia Kolonii Polskiej w Argentynie”.

Uprasza się Zarządy Towarzystw o bezwzględny wybór i jaknajliczniejsze wysłanie swych delegatów na powyższy Zjazd, o łaskawe wcześniejsze piśmienne powiadomienie nas o terminie przyjazdu delegacji, jakoteż liczby tejże, by można było przygotować specjalne kwatery.

Obecność panów prezesów poszczególnych towarzystw będzie bardzo mile widziana. Ażeby ustalić porządek przemówień powitalnych prosimy o łaskawe wcześniejsze podanie mówców.

PROWIZORYCZNY ZARZĄD

ZWIĄZKU TOWARZYSTW I ORGANIZACJI POLSKICH
„DOM POLSKI” W ARGENTYNIE

w/z. PAWEŁ BULAWA
Sekretarz

STANISŁAW KOWALEWSKI.
Prezes

Kaczorowski.

RÓŻNE

Kościół Polski, c. Mansilla 3847. Na-
bożeństwa w niedzielę o 10-tej
rano.

Dr. Gustaw Jasiniński, c. Rio Bamba
229, od g. 7 — 8 rano.

Zygmunt Białobrzęski — Tomasz
przyjściły, c. Chile 427.

Redakcja i administracja: calle Malabia 2356

Codziennie od 9 — 11 i od 14 — 22 popoł.

Dla listów pieniężnych: Banco Boston, calle Florida 99.
Conto Federación de las Sociedades Polacas „Dom Polski”

Redaktor i Wydawca:

Związek Tow. i Organ. Polskich „Dom Polski” w Argentynie.

Ceny ogłoszeń — według umowy.

Warunki prenumeraty (z przesyłką do domu)

Prenumerata roczna „GŁOSU POLSKIEGO” wynosi \$ 5.—
półroczna \$ 2.50; kwartalna \$ 1.50. Zagranicą rocznie 3 dol.
dla członków Towarzystw (opł. w towarz. 30 et. mies.

Redacción y Administración:
Asociación Polaca „Dom Polski” en la Rep. Argentina